

W TROSCE O KOMPLEKSOWE ROZUMIENIE

Etos publicysty pomiędzy wymogami rynku a moralnością

Dziennikarz i publicysta posiada sobie właściwe powołanie. Być może pociąga go pisanie. Niektórych pochłania intelektualne pragnienie ujęcia w słowach jakiegóś fragmentu świata. Zdarza się też niekiedy, że taki publicysta nie wie nawet dokładnie, co chciałby przekazać światu, ale jest mimo to przeświadczony, iż ma coś do powiedzenia. Niektórzy posuwają się jeszcze dalej i czują się wręcz zmuszeni uczestniczyć osobiście w przemianach dziejowych oraz wpływać na nie, nie jako przedmiot poruszany wiatrem historii, ale jako samostanowiący podmiot. Historia i jej konkretne sytuacje wymagają ustosunkowania się do nich. Żaden papież, król czy prezydent, ani też żadna inna władza tego świata nie wybrała do tego dziennikarzy i nie obdarowała ich tym powołaniem. Jakim więc prawem oni to czynią? Nawet jeśli dzisiaj są i muszą być dyplomy ukończenia studiów dziennikarskich, to nie wyjaśniają one jeszcze kwestii angażowania publicystów, jak ma to miejsce w przypadku np. lekarzy lub nauczycieli. Uprawnoczenie pochodzi najpierw od samego publicysty. To on zaczyna wtrącać się do różnych spraw, irytując przy tym często posiadających władzę i ponoszących odpowiedzialność, a sprawiając radość tym, którzy zabiegają o owe interweniowanie ze strony osób urabiających możliwie niezależne opinie i je szanują. Dziennikarz potrzebuje tego poczucia własnej konieczności i swej publiki. Już tu napotykamy napięcie dziennikarza pomiędzy prawami rynku i moralnością.

W takiej lub w podobnych społecznych sytuacjach musi sytuować się źródło dziennikarstwa. Mogłoby przecież być tak, że z jednej strony byłoby ono analogiczne do włóczęgów i piosenkarzy, którzy bez urzędu i zlecenia wszędzie się tułają i rozpowszechniają swój protest. Można by je też porównać do dawniejszych duchownych biegłych w piśmie, którzy — jako pomocna siła w duchownych i świeckich kancelariach — byli wystarczająco blisko władzy, aby forsować pewne poglądy, utrzymując zarazem przynajmniej wewnętrzną niezależność. Odznaczeni się oni ciekawością, skłonnością do krytyki i dążeniem do niezależności. Dziennikarze wszystkich czasów poszukiwali dla siebie wolnej przestrzeni i pustych miejsc w społeczeństwie, aby je osiąść i zdobyć, oraz

uzyskać w ten sposób wgląd w istniejącą sytuację. Ludzie w wielu sprawach, które są dla nich nieuchwytnie, potrzebują rady niezależnej, wolnej i krytycznej wobec wszelkiego rodzaju autorytetów. „Ludzie potrzebują pewnej grupy sobie współczesnych, którzy w sposób wolny obserwują, myślą i piszą. To, co ona wnosi, czyli oddanie się do dyspozycji czytelnikom przez swoje wtrącanie się, nie powinno być dobroczynnością; chociaż oni informują, wyjaśniają, orientują, to służą czytelnikom i słuchaczom nie jako nauczyciele, lecz jako ci, którzy dobrowolnie się z nimi solidaryzują. Nie jest to solidarność wspólnego życia, lecz solidarność we wspólnym zapatrywaniu. I już uprzednio, co jest rozstrzygające, jest to solidarność wspólnego zatroskania. (...) W odniesieniu do sztuki pisania nie jesteśmy poza tym moralni lub niemoralni; pisanie, które jest ukierunkowane na los społeczności i na potrzeby współczesnych, ma samo z siebie moralną funkcję, jest moralną funkcją. Nie wynika ona bezpośrednio z obowiązujących norm, lecz odnosi się do nich z konieczności także w sposób krytyczny” (W. Dirks). Dziennikarz szuka w świecie orientacji i uzasadnienia. Nie chce jedynie powielać lub kopiować moralności dominujących sił społecznych, nawet Kościoła. Pochlebcy i nadworni pisarze są najczęściej dosyć wstrętnym rodzajem, szczególnie wtedy, gdy są nie przyznającymi się wprost sympatykami możnych tego świata lub określonych partii.

Do wypełnienia swego zadania dziennikarz potrzebuje osobliwej mieszanki zaangażowania i dystansu. Musi on posiadać wręcz graniczącą z obsesją zdolność do wytrwałego ukierunkowania się na swoją „materię” Bez trudu solidnych poszukiwań i wielu innych pomysłowych wysiłków rzadko dochodzi on do istoty problemu. Można wiele mówić o etosie dziennikarza, lecz nie da się pominąć podstawowego przykazania, aby badać problemy czysto i w sposób możliwie najbardziej wolny od uprzedzeń. Tutaj właśnie można czasami widzieć jakieś pokrewieństwo między dziennikarstwem i policyjnym śledztwem, gdy się bada wszelkie możliwe do pomyślenia ślady oraz idzie tropem nikłych pozostałości ewentualnego poznania. Takie policyjne nastawienie dziennikarza ma zarazem swoje twarde granice. Zaangażowanie nie może stać się nową formą zależności. Nie można tak mocno zafascynować się przedmiotem dociekań, że aż utraci się ich urok. W poszukiwaniach potrzebny jest nieskończenie czysty dystans, który strzeże ostatecznej wolności. Dlatego ciągle będzie się pojawiał zimny żargon, wolny od najdrobniejszego patosu, gdyż wskazywałby on na zaangażowanie. Nagle następuje zmieszanie się wprost namiętnego zaangażowania i rzeczowego chłodu, który czasami wydaje

się arogancki i elitarny, zwłaszcza dla stojących z boku oponentów. Ale nie musi tak być. Dziennikarz powinien jednak wiedzieć, gdzie staje się trudne do zniesienia napięcie pomiędzy zaangażowaniem i dystansem, i gdzie dotyka ono granic okrucieństwa. Czasem może dojść do prześladowania jakiegoś człowieka, przy czym — nie rzadko w imię tzw. dobra publicznego — rażąco będą narażone prawa osoby i zasady delikatności. Dziennikarzowi — nie tylko z prasy bulwarowej — przychodzi z trudem uszanowanie sfery intymności i dyskrecji. W tym zaś zakresie winien on szczególnie kształtować w sobie wrażliwość. Także wtedy, gdy zbliży się do swojej „ofiary”, potrafi on być bardzo obojętny i nieraz wprost cyniczny. Tutaj ujawnia się szczególna pokusa władzy. Również opór wobec władzy może stawać się władzą. Opór ten może przybierać bardzo subtelne formy i czasami wręcz trudno zauważyć, jak „czwarta władza” uzurpatorsko uznaje siebie za najwyższą sędziowską instancję.

Powinnością dziennikarza jest ujawnienie ukrytych realiów, nazywanie po imieniu spraw utajonych i odkrywanie podskórnie działających sił. Należy to do jego powołania, ale z ograniczeniami, o których wyżej była mowa. Można tę „krytykę” określić jako funkcję dziennikarstwa. Wszystko wyciąga się na dzienne światło i rozjaśnia promieniami demaskującego rozumu. W samej rzeczy, rozróżnienie — nic innego nie jest tak „krytyczne” — jest konieczne. Tu tkwi też podstawa tego, że niemal każdy dziennikarz, także konserwatywny, posiada „lewicowe” nastawienia. W tym miejscu zawód dziennikarza wskazuje na etos prawdziwego wyjaśniania. Krytyczna sól dziennikarstwa nie musi automatycznie stawać się rozsadzającą i niszczącą. Chodzi najpierw o rozróżnienie duchów i odkrywanie tego, co nie lubi ujawniać się w dziennym świetle, a czasami wręcz kocha ciemności.

Jeżeli tak opisane „krytyczne” nastawienie przynależy do dziennikarstwa, to nie jest łatwo w wypełnianiu tego zawodu kultywować konserwatywne myślenie w pierwotnym tego słowa znaczeniu. Naturalnie, należy zgodzić się na akceptowalny sens konserwatywnego myślenia. Prawdziwy konserwatyzm nie powstrzymuje się od kwestionowania rzeczywistych zobowiązań wobec tradycji i otrzymanego dziedzictwa. Przyjmuje, że nie wszystko w tradycji musi być podtrzymywane tylko dlatego, że w niej się zawiera. Niemniej jednak krytycznie zakwestionowana tradycja nie powinna być bezceremonialnie zniszczona w ogniu wyjaśniającego rozumu, lecz powinna mieć możliwość obronienia się w procesie rozumowego badania. Konserwatyzm odróżnia się od progresywizmu (jak zwykle on się określa) tym, że przyjmuje realną

możliwość pozytywnego podtrzymania tradycji. Tego rodzaju konserwatysta bywa czasami oskarżany o trzymanie się wartości, które progresywista uznał za przestarzałe i antykwaryczne. Prawdziwy konserwatyizm wie także o konieczności zmian, gdy tradycja nie może być dłużej utrzymywana i nie potrafi już spełniać swych funkcji. Niemożliwość jej utrzymania wynika z realności życia i jego przemijającej mocy. Konserwatywny dziennikarz jest zgodny z głównymi zasadami tradycji, ale jego codzienna praca staje się rzeczywiście trudna. Nieustannie pojawiają się ujęcia lepsze od poprzednich. Z rozpoznania zna on ciemniejsze strony tradycji. Nie może przemilczać jej ambiwalencji i dialektyki. Stąd w samym środku kryzysu konserwatysta dostrzega pewne szanse dla wielu norm i życiowych wartości z tradycji, które po wiarygodnym przepracowaniu mogą rzeczywiście się okazać jako cenne i godne uwagi.

Współcześnie pojawia się jednak pytanie, które u samych podstaw przekracza przeciwieństwa pomiędzy konserwatyżmem i progresywizmem. Nierzadko stawia się bowiem pytanie, z czym wiążą się w ogóle media. Chodzi tu o pojęcie komunikacji jako takiej. Trzeba mianowicie zapytać, na ile jest realna (i prawdziwa) rzeczywistość dziennikarstwa. Byłoby oczywiście naiwnością rozumienie poznawania rzeczywistości jako czystego odtwarzania obrazu obiektywnych realiów. O ile faktycznie istniejąca rzeczywistość jest niezależna od myślącego podmiotu, o tyle też nasz twórczy rozum został uprzednio ukształtowany przez tendencje i pojęcia, jakie wycisnęła już dawno na nim otaczająca go rzeczywistość. Należy wręcz w ogóle postawić pytanie, na ile możliwy jest dostęp do rzeczywistości bez uprzednich pojęć o niej. W teorii środków społecznego przekazu, zwłaszcza elektronicznych, wychodzi się z założenia, że szczególnie telewizja o wiele bardziej zmieniła kulturę i społeczeństwo, niż to sobie ludzie wyobrażają. Komputerowy człowiek usiłuje przede wszystkim liczyć, a nie osądzać. Telewizyjny człowiek ceni chwilę obecną, a nie historię. Słowo drukowane posiadało inne preferencje niż sekwencje obrazów. Każda technologia popiera własną wizję świata. Stąd przewaga elektronicznych mediów przemienia nasz stosunek do rzeczywistości. Dla wielu rzeczywistość ujawnia się o wiele bardziej dramatycznie i celowo na ekranie niż „na zewnątrz”. Wydarzenia, które nie pojawiają się na ekranie, stawia się pod znakiem zapytania. Naturalne zaś przeżycia tracą realną zawartość na rzecz doświadczeń telewizyjnych. Do udziału w wydarzeniach telewizyjnych nie potrzebne są żadne inwestycje. Zanikają pierwotne kategorie przeżyć, czyli doświadczenie czasu i przestrzeni.

Fizyczna obecność nie jest już warunkiem spotkania i doświadczenia. Powyższą myśl można zobrazować anegdotą: „Przybysze z kosmosu pełni podziwu mówią: «Jak piękną macie tu planetę!» — Ziemianin odpowiada: «To jest jeszcze nic. Powinniście ją w telewizji zobaczyć!»”¹

Nie chcę tutaj bezkrytycznie akceptować tego, co w książce *Die Fernsehgesellschaft*² przedstawił Joshua Meyrowitz. Zmiany naszego stosunku do rzeczywistości, głównie pod wpływem elektronicznych mediów, nie sposób jednak przeoczyć. Już Walter Benjamin gruntownie przebadał problem reprodukcji i związanych z nią zmian w kontekście filmu. Dzieła sztuki tracą zazwyczaj typową dla siebie aurę. Media przekazują bez wątpienia rzeczywistość, ale w odmienionej formie. Niech mi będzie wolno zacytować K. Tucholsky'ego z roku 1921: „Przemysł, partia, rząd, Kościół — oni wszyscy wiedzą, co mają w prasie. Rzeczywistość, którą serwuje gazeta, jest precedzona przez sito. To, co się w niej zamieszcza, nie jest światem. Jest to: «Świat. Wydanie ludowe, skrócone i opracowane dla potrzeb szkolnych». Powinno się raczej trzymać oryginału”.

W każdym razie jest rzeczą pewną, że wyciągniemy lepsze wnioski z nowych mediów, gdy je gruntownie przebadamy i przedstawimy, zamiast podawać je jako „nowe zbawienie”. Nie należy mediów beztrąsko używać tylko dlatego, że one istnieją i nas fascynują, nie licząc się z ich oddziaływaniem. W przeciwnym bowiem razie będą one nad nami panować i nawet nie zauważymy, jak wtłoczą w nas swoje własne prawa widzenia oraz poznawania.

Przemiany w zdolności naszego poznawania nierzadko bywają dodatkowo wzmocniane przez przesadne teorie. Rzeczywistość jawi się wówczas tylko jako nasze odkrycie. Środowisko, jakiego doświadczamy, staje się natomiast wyłącznie naszym wytworem. Ważne jest nie tyle pytanie o prawdziwość przekazywanych wydarzeń, ile ich ogląd. W konsekwencji nie ma już pojęcia obiektywnej rzeczywistości, ani prawdy. Podmiot w relacji i wymianie doświadczeń z innymi ludźmi oraz mediami ciągle buduje sobie własny obraz rzeczywistości. Tak więc nie żyjemy już wszyscy w tym samym świecie, lecz rzeczywistość tworzą poszczególni dziennikarze. Kogo mógłby nie zastanawiać znany aforyzm Karla Krausa: „Na początku była prasa i wówczas objawił się świat”, albo Günthera Andersa: „Na początku była rozgłosnia, przez którą stał się świat”.

¹ Cytuję za: W. D. Fröhlich, R. Zitzlsperger, B. Franzmann, *Die verstellte Welt*, Frankfurt 1988, s. 7.

² J. Meyrowitz, *Die Fernsehgesellschaft*, Weinheim 1987.

Można by łatwo ukazać, że wiele tradycyjnych filozoficznych koncepcji wiedziało o „przekształceniu” rzeczywistości przez ludzkie poznanie. Ten moment naszego poznania nie może być jednak absolutyzowany, jak to się czyni w radykalnym konstruktywizmie. Skutki takiej postawy, także dla zadań dziennikarskich, leżą wręcz jak na dłoni. Krótko mówiąc: Nie można określić tego, co stanowi o dziennikarskiej jakości, ponieważ kwestionuje się wszelkie normy. Kryteria obiektywności, prawdy i wiarygodności są jedynie urojeniami; o poprawności własnej rzeczywistości i prawdy decyduje każdy dla siebie. W tego rodzaju świecie zagraża niebezpieczeństwo, że w końcu niknie dobro i zło, prawda i fałsz. W ostateczności zaś może dojść do tego, że od odbiorców i dziennikarzy będzie zależało to, co uznaje się za rzeczywistość. Wówczas za słuszne uznano by motto: „prawdą jest to, co prawdę tworzy — najważniejsze jest osiągnięcie zamierzonego skutku”³.

Nie chciałbym z powodu tego rodzaju teoretycznych wypowiedzi malować diabła na ścianie. Tak jak i dawniej, w odniesieniu do dziennikarstwa odgrywa ważną rolę postulat rozpoznawalnej i osiągalnej prawdy. Tego rodzaju teorie posiadają jednak fatalne skutki w zakresie wymogów np. pełnej informacji i rozwagi w całościowym programie, odpowiedzialności w przekazie, itp. Dążenie do upraszczania rzeczywistości we wszelkiego rodzaju programach informacyjnych oraz niebezpieczeństwo manipulacji nie będą brane poważnie pod wpływem tego rodzaju wypowiedzi. I tak zresztą należy mieć na uwadze fakt, że publicystyczna odpowiedzialność jest ograniczona. A jest to ograniczenie spowodowane koniecznością aktualności i pośpiechu. Techniczne zaplecze pozostawia czasami zbyt mało przestrzeni. Przestrzeń działania grozi poszczególnym redaktorom — przynajmniej w wielu mediach — degradacją.

Nasz świat stał się nieprzejrzysty z wielu powodów, nie tylko z racji indywidualizacji i pluralizmu. Nie przypadkowo określa się go ciągle hasłem „złożoności”. Jest on pełen napięć i sprzeczności, a już na pewno jest on wielopłaszczyznowy i wielowymiarowy. Nie jest to opis, który ogólnikowo wyraża jego bogactwo, lecz rozumie się to tutaj o wiele bardziej zasadniczo. Złożoność jawi się jako niemożliwa do bezpośredniego ujęcia przez indywidualium. Do tego dochodzi wzrastająca, wielostronna zależność pomiędzy poszczególnymi czynnikami. Sieć powiązań staje się

³ Por. *Das Funkkolleg „Medien und Kommunikation”*, wyd. przez Deutschen Institut für Fernstudien an der Universität Tübingen, Weinheim-Basel 1990, List wprowadzający S. Weischenberga, s. 40.

coraz gęstsza, zaś następstwa coraz cięższe. Im trudniejsze do ogarnięcia są poszczególne pola, tym bardziej problematyczne staje się stawiane dziennikarzom zadanie redukcji złożoności. To redukcja ograniczająca i sprowadzająca do prostych mianowników jest konieczna, jeżeli przekaz ma być zrozumiały. W przeciwnym razie nasz świat byłby nie do opanowania i nie do pokierowania. Ryzyko redukcji jest jednak możliwe tylko wtedy, gdy uchwycono już przynajmniej w pewnej mierze samą złożoność. W przeciwnym przypadku grozi elementarne niebezpieczeństwo, że pod wpływem ideologicznych uproszczeń, rozpoznania uwzględniającego własne korzyści i praktycznych opcji, zostanie dokonany bardzo dowolny wybór. Tak zwana informacja zagraża nam zalewem i bez tego. W tych warunkach trudno jest odróżnić to, co ważne, od tego, co nieważne. Wiele otrzymujemy jedynie z drugiej ręki. Gdy jeszcze na dodatek informacje te zostaną samowolnie dobrane, wówczas nie będzie już miejsca na odpowiedzialną wiedzę, która może być podstawą decyzji.

W takiej sytuacji, gdy nie da się już przeniknąć całej złożoności, nie można nakładać na dziennikarza całego ciężaru. Pozostaje mu jednak decydujące zadanie, z którego nie może być on zwolniony pomimo zmienionych warunków, a mianowicie pozostawanie niezależną instancją przekazu. Zainteresowanym ludziom, którym nie wystarcza osobiste doświadczenie, potrzebne jest pośrednictwo na tyle kompetentne, aby przynajmniej dawało im ogólną orientację. Pośrednik jest o tyle wiarygodny, o ile — nawet jeżeli nie w każdym szczególe — jest kompetentny i nie jest uwikłany we wchodzące w grę interesy. Mam na uwadze np. tylko trudność oszacowania ekspertów w ich niezależności w kwestiach etyki pokoju, energii jądrowej, itp. Tutaj właśnie mamy do czynienia z niezastępowalnymi zadaniami fachowych dziennikarzy. Jeżeli dziennikarz nie może już wznieść się ponad wszelkie zapatrywania, a w swym zadaniu jest bezradny, podobnie jak i jemu współcześni, oraz nie popada w żadne iluzje, to pozostaje wymóg niezależności od największych sił. „Niezależność” zachowuje swą ważność także w odniesieniu do pracodawców, wydawców, gazet i zarządu. Rzuca to światło na rolę publicznych rozgłośni radiowych i telewizyjnych. Często nie dostrzega się ich własnych zadań w dyskusjach toczonych ostatnio na temat konkurencji z nowymi mediami. „Niezależność” wymaga także zabezpieczenia własnego stanowiska przez wystarczające do tego zdobycie kapitału. Przedsiębiorczość ma w tym kontekście własne, zbyt mało dowartościowane zadanie w zapewnieniu i obronie wolnego, niezależnego ducha.

Jeżeli nie kapituluje się przed tym zadaniem i poddaje się tylko określonym prawom rynku, zadanie staje się cięższe. Wymóg „prawdy” pozostaje tutaj ciężkim słowem, które u wielu, być może, wymusi tylko uśmiech. „Cóż to jest prawda?” — pytanie to było wysoce podejrzaną odpowiedzią Piłata, gdy wydawał Jezusa Jego oskarżycielom. Poszukiwania prawdy mogą się powieść tylko w małych krokach, przetworzonych w małe monety. Prawdliwość, dokładność i wiarygodność informacji mają udział w prawdzie w najwyższym tego słowa znaczeniu. Powinność prawdziwego informowania jest o wiele mniej prosta, niż się wydaje. Prawdą nie jest sama tylko zgodność wypowiedzi. Tu także zachowuje ważność zasada: całość jest prawdą. Poszczególne informacje mogą się zgadzać, ale jeżeli przemilczy się ich przyporządkowanie do większej całości, wówczas liczne szczegóły mogą przeinaczać prawdę. Prawdziwe zdania odpowiednio zestawione ze sobą mogą być mistrzowską demagogią.

W tym sensie prawda ma coś wspólnego z prawdziwością i szczerością. Prawda o skomplikowanym świecie, gdy jest odkrywana w małych i licznych krokach, kształtuje własną formę skromności i wręcz pokorę. Kto zaś mniema, że potrafi niejako w jednym akcie ująć prawdę o skomplikowanym świecie, temu zagraża niebezpieczeństwo popadnięcia w czarno-białe myślenie lub w fundamentalizm. Fanatyzm i nietolerancja mieszkają w bezpośrednim sąsiedztwie. Złożoność rzeczywistości i prawdy wymaga od dziennikarzy wielopłaszczyznowo zróżnicowanego postępowania. Jeżeli w jednym przyczynku nie można powiedzieć wszystkiego, to należy wówczas poczynić korygujące uzupełnienia, które także powinny być czytelne. W dążeniu do przekazywania informacji aktualnych i nowych nie wolno zaniedbywać troski o istotę komunikowanych spraw i o to, co trwałe. Natarczywość tego, co sporne i kontrowersyjne, nie może czynić rzeczą mało ważną podstawowych zgodności. Nadmierne panowanie informacji negatywnych nie może odstawiać na bok modelu szczęśliwego i przykładowego człowieczeństwa. Dobro dokonywane w świecie nie powinno jawić się jako banalne. Jeżeli nawet rozważa nie jest w stanie doprowadzić do określonego punktu widzenia, to nie wolno dopuścić do dominowania jedyne go tylko komentarza. Pooglądoby sobie przeciwstawne powinny posiadać możliwość zaprezentowania siebie, gdyż w przeciwnym razie zostałyby przekreślona wolność przekonań. Nie posiada się dziś na ogół prawdy w jednej całości; prawdę odnajduje się w bogatej polifonii i konsonansie wielu głosów, które nadto nie zawsze brzmią w pełnej harmonii. Dziennikarz, który nie ma odwagi do zróżnicowanego myślenia

i nie uczy go ludzi sobie współczesnych, nie tylko rozmija się z rzeczywistą złożonością naszego świata, lecz także na trwałe czyni ludzi chronicznie niezdolnymi do obchodzenia się z tą złożonością. Rezultatem tego będą różne wątpliwości i ideologizacje. Niezbywalnym więc elementem etosu dziennikarskiej odpowiedzialności jest rzucanie światła na wewnętrzną wielopłaszczyznowość prawdy i przyjęcie złożoności świata z odwagą do poszukiwania.

tłum. ks. Zbigniew Sareło SAC